Rok IV. MAJ 1913. Nr. 5.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM
WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WY-
CHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.



Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** — Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

ZE SKARBNICY WIESZCZÓW.

ZACO MAMY KOCHAĆ „KSIĘGI PIELGRZYMSTWA"?

III. Wojna o wolność w r. 1831, ze wszystkich najbliższa zwycięstwa, skończyła się klęską; wojska polskie się rozproszyły, na pozostałych wróg się mścił z dziką radością. Większość żołnierzy wyszła z kraju, opuściła ziemię i rodziny, które tam teraz właśnie Moskal może na Sybir gnał bezbronne.

Trzeba było radzić, nagle, sprawnie, niezawodnie zaradzić, przygotować się czemprędzej do nowej, zwycięskiej wojny. Wśród wielu rad i zabiegów cicho się odezwały z najwyższą i najważniejszą swą prawdą *Księgi pielgrzymstwa.* Mówiły one: przegraliśmy, nie żebyśmy mieli zbyt słabe muszkuły, niewystarczającą siłę zbrojną — przegraliśmy, bośmy w sobie, wewnątrz nie byli jeszcze ukształceni, gotowi. Zapaśnik musi mieć nie tylko ramiona silne; piersi, serce, wnętrze całe musi mieć rozwinięte, wyćwiczone. Wnętrze, dusza w narodzie zwycięskim także ma być silna.

W jakiż to sposób wyćwiczyć, wzmocnić można duszę swoją na służbę ojczystą? Oto tutaj przynoszą *Księgi* najgłębszą, najczcigodniejszą odpowiedź. T r z e b a przedewszystkiem z m i e n i ć s t o s u n e k k a ż d e g o z n a s d o O j c z y z n y. Służyć jej trzeba inaczej niż dotąd. Pojmiemy to przez porównanie.

Sumiennego, oddanego bliźnim lekarza przydzielono do wojsk walczących, wysłano na pole bitwy. Zwaliło się na niego pracy ponad siły, dnia ani nocy spokojnej nie zaznał, setki rannych musiał opatrywać, leczyć, ratować od śmierci. Jako lekarz sumienny,

wypełniał to wszystko z zaparciem się siebie samego. Zdawało się, że dech ostatni-by oddać potrafił w obowiązku swoim, ale już z sił opadał. Aż oto nagle wśród rannych, umierającego prawie znalazł brata swego, czy ojca... Któżby z was w okolicznościach takich nie zdobył się na najwyższe, przenajtrudniejsze ofiary z siebie, żeby tę czyjąś drogą, ukochaną głowę uratować. I obowiązkowi swemu musiałby podołać, choćby był sam jeden wśród pracy ponad siły. Bowiem rannemu ta jedna, jedyna już nadzieja została tylko, bez niej zginie.

Każdy z was — uczył Mickiewicz — jest w takiem właśnie położeniu. Ojczyźnie naszej nic już teraz nie pozostało prócz ramion i dusz waszych; niema domu, schronienia innego, tylko te jedne piersi nasze rozmiłowane. Czyż wobec tego nie zdobędziemy się na taką wolę pracy i poświęcenia dla Niej, na jaką zdobyć-byśmy się umieli wśród prac najtrudniejszych — dla odnalezionego nagle, zranionego ojca? Wierzył Mickiewicz w tę siłę polską i wierzył w tę wolę służby oddanej, zaprzysięgłej, jaka-by się w żadnym innym narodzie, spokojnym i szczęśliwym, wykrzesać nie dała, wierzył, że w ostatecznej tej potrzebie zdobędą się pielgrzymi polscy na półboski prawie czyn, prawie na cud: na rychłe, pewne, zbiorowe, niezawodne przemienienie dusz swoich, swoich sposobów myślenia, postępowania, upodobań swoich. Wierzył, że wobec trudności chwili, wydobędą ludzie polscy z siebie najwyższą, ostateczną siłę tak, jakby ją wydobył tonący, gdy widzi, że wysiłkiem tym uratować się może.

Bo siły tej najwyższej, ostatecznej trzeba było do nowego zadania. Dotąd jej potrzeba nie było. Dotąd jeszcze można było kochać Ojczyznę, a równocześnie kochać siebie, wygodę swoją, swoje szczęście; można było kochać Ojczyznę i zabiegać dla siebie o stanowisko, dochód duży przynoszące; kochać Ojczyznę i ubierać się dobrze, wykwintnie; kochać Ojczyznę i pracować dla sławy swojej; kochać Ojczyznę a nie chcieć się wyrzec zadowolenie przynoszącej ambicji, nawyczek przyjemnych, zabawy; można się było cieszyć dobytkiem swoim, zasobnością, swojem mieszkaniem, jadłem, wygodami i kochać Ojczyznę. Dotąd można było... Bo w Ojczyźnie było wojsko, rząd jaki taki, resztki wolności, konstytucji, były szkoły polskie i t. d. Byli więc ludzie, których osobnym obowiązkiem jest służba publiczna, jest wola odrobienia narodowych powinności za resztę obywateli, bo ci tymczasem muszą się troskać o zasiew swój i o swe żniwo i o dobytek swój. Teraz to wszystko zniszczone, nic z tego nie zostało narodowi, jeno

my jedni — ludzie, synowie miłujący i pragnący służby. Teraz więc tak żyć jak dawniej — nie wolno.

Nastąpić musi w każdym z nas zmiana zasadnicza w myśleniu, czuciu, postępowaniu. Jeżeliśmy dotąd żyli, szukając miejsca, pracy i owoców najprzydatniejszych i najbogatszych dla siebie, dla rodzin swoich najpierw, a potem dopiero dla Ojczyzny, to teraz sprawa musi się odwrócić. Najwyższym obowiązkiem, ostatecznym kierownikiem postępków twoich ma być obowiązek wobec Ojczyzny. Mając wybrać między dwoma powinnościami, wybierzesz tę, która jest dla Ojczyzny korzystniejsza; mając dwie prace do wyboru, podejmiesz się nie tej, z której ty sam, ale tej, z której sprawa ojczysta dochód, zysk mieć będzie większy. I tak we wszystkiem. Niema już dla was wygodnych stanowisk, dochody przynoszących posiadłości, niema wygodnych sukien, mieszkań, jest jedna tylko: zaprzedana, głucha na wszystko inne służba narodowa. Słyszeliście, że w czasach dawnych, Tatarzy w niewolę, w jassyr wziętych jeńców wojennych, sprzedawali na galery, na łodzie ciężkie, gdzie przykuci do wiosła, na tem samem miejscu, na jednej ławce, w pracy nieludzkiej, uciążliwej nad wypowiedzenie, spędzić już mieli resztę swego życia. Tak robili ciemięzcy z niewolnikami swymi.

Dziś my sami, z dobrej własnej woli i z ochotnem sercem spełnić musimy wobec siebie rolę owych panów nielitościwych: przykuć się sami na wieczne czasy łańcuchem miłości, zamknąć się na kłódkę zobowiązania a klucz w morze rzucić, bo odstąpić nam nie wolno galery, łodzi wielkiej ojczystej.

Widzicie, że nowym, niesłychanym jakimś, anielskim trzeba być człowiekiem, żeby się takich rzeczy podjąć, żeby tak oto przemienić swą służbę ojczystą. Nic swojego, nic drogiego, nic wyłącznie ulubionego mieć nie będziesz, wszystko poświęcisz, oddasz w służbie narodowej. Ubranie, które masz, nie jest twoje, ale narodowe, odrobić je powinieneś; grosz twój ostatni nie jest twój, ni dzieci twoich, pożyczyłeś go od Ojczyzny twej; zdolność twoja, siła twoja nie do ciebie należy, ale do Ojczyzny. Być masz człowiekiem, który się sam, z radością w sercu i pieśnią na ustach, zaprzedał w przenajdroższą niewolę, w niewolę u Ojczyzny. Ten bowiem jest dopiero człowiekiem nowym, ten dopiero czyni to, czego czasy dzisiejsze od niego wymagają. Z takich ludzi składać, tworzyć się musi Polska dzisiejsza, żeby wśród klęsk i ucisków wydobyła ze siebie najwyższą zbiorową siłę, żeby się własną wolą

wydźwignęła z kajdan niewoli tak wysoko, jak żaden z dzisiejszych narodów nie stoi. Takie są te polskie obowiązki, które dla cudzoziemców nie do uwierzenia być mogą, a dla nas być mają chlebem powszednim.

Ta oto nauka, to jest pierwszy klejnot, najwyższy, nieoceniony skarb *Ksiąg pielgrzymstwa*.

Nauka druga płynie z pierwszej wyraźnie i wprost. Z tego stwierdzenia faktu, że ostatnią ostoją Ojczyzny są dusze Jej synów, obywateli, wynika prosta powinność: utrzymania tych dusz w porządku, czystości. Jeżeli gość zacny nawiedza dom twój, wtedy oczyszczasz i porządkujesz jego wnętrze, zdobisz go od zewnątrz. Gość najwyższy, pani i matka twa — Ojczyzna mieszka w tobie, w myślach, chęciach, umiłowaniach i postanowieniach twych; więcej nawet: dusze swych obywateli ma za jedyną twierdzę i wojsko za dni dzisiejszych. Mająż te dusze pozostać stare, obrosłe śliską skorupą samolubstwa, nieczystości, pychy, zawziętości? Do kościoła idąc, przywdziewasz strój odświętny; kiedy pracodawca odwiedzić ma miejsce twej pracy, przysposabiasz się porządkiem do przyjęcia go; jednej tylko Ojczyźnie służyć chcesz, zachowując równocześnie brud swój ulubiony, nie wyrzekając się zgniłych, plugawych twych upodobań, nałogów?! Przestronność i wzniosłość Polski wolnej zależy od przestronności i zbożnej wzniosłości dusz polskich. Stąd płynie oczywisty, jak słońce jasny obowiązek: wnoszenia w służbę narodową czystego serca, prawego charakteru, niezabrudzonej niskiemi upodobaniami, nie pokrzywionej w marnych uczynkach duszy swojej człowieczej.

Ten nakaz czystości i rozwijania, uprawy charakterów, dusz jednostkowych równolegle z pracą zewnętrzną na służbie narodowej, to druga wartość *Ksiąg pielgrzymstwa*.

Tak więc widzimy, że w ciężkiej chwili rozbicia i klęski książka Mickiewicza, pisana na miarę własnej jego wysokiej duszy, przyniosła narodowi polskiemu tajemnicę przyszłego zwycięstwa, pokazała pracę najbliższą, nieuniknioną, ukazała cel i budziła siły do podjęcia tej pracy ponad wszystkie prace. W historji patrjotyzmu polskiego, w dziejach doszukiwania się, w jaki to sposób najsprawniej, najowocniej służyć Ojczyźnie, znaczy ona punkt zwrotny, epokę, w której się zaczęło ż o ł n i e r s t w o d u c h o w e.

Ogarnąwszy dziś jej wartość i zakresy, dojrzeć łatwo możemy, jak wielu z pośród nas, choć żyje w 80 lat po przyniesieniu tych nauk, jak wielu ich nie pojęło jeszcze, nie wykonało. A są to

słowa testamentu, muszą być wcielone w życie. Boimy się powiedzieć, ale zdaje się, że przez nie tylko, jak przez kładkę jedyną, idzie się do przyszłości. Za poznaniem tych obowiązków iść musi wypełnianie ich ustawiczne aż do ostatniego tchu życia. Powiedzieć o nich można słowami Pisma św.: gdyby nie były oznajmione, niesłuchanie ich nie byłoby grzechem, ale iż są ujawnione, nieposłuch czy wybieg wobec nich jest grzechem i występkiem wobec celów najwyższych, ostatecznych.

Oto dlaczego słuchać musimy słów tych, dlaczego czytać, kochać i pełnić musimy natchnione przykazania Mickiewiczowych *Ksiąg pielgrzymstwa*.

Lach Serdeczny.

JAN DEKERT.

Nadeszła pamiętna dla każdego Polaka rocznica Konstytucji 3-go maja. W roku zeszłym pisaliśmy o właściwym jej twórcy Hugonie Kołłątaju, dziś chcemy chociaż pokrótce skreślić życiorys współpracownika Kołłątaja, Jana Dekerta mieszczanina i prezydenta Warszawy w czasie 1789—1790.

Jan Dekert urodził się w 1738 roku. Od młodości zajmował się kupiectwem, a w chwilach wolnych, jako młody chłopak, zabawiał się strzelaniem. We wspomnieniach o nim mówią historycy, że »dzięki zręczności w strzelaniu wszedł w znajomości z dygnitarzami, oficerami i szlachtą«.

W pracy swej handlowej odznaczał się sumiennością i przedsiębiorczością, tak pożądaną w chwili ekonomicznego rozbudzenia się Rzeczypospolitej Polski.

Do rady miasta Warszawy wchodzi bardzo wcześnie. Ogólne poważanie i cześć jaka go otacza, już w tym czasie stawia go na stanowisku obrońcy stanu mieszczańskiego. 23 lutego 1789 zostaje wybrany prezydentem stolicy i od tej chwili wszystkie swe siły i zdolności oddaje na usługę i wywalczenie praw dla stanu miejskiego. W Polsce bowiem w dawniejszych czasach mieszczaństwo cieszyło się dużemi swobodami, opartemi na królewskich przywilejach, w miarę jednak, jak wpływ zagranicy do nas przenikał, szlachta przez ustawy sejmowe zaczęła ograniczać wolność innych stanów, a w pierwszym rzędzie miejskiego. W ostatnich latach przed sejmem 4-letnim zaczęły się budzić umysły;

zobaczono, jaką krzywdę uczyniono mieszczaństwu przez ograniczenie możności rozwoju, jak wreszcie przez to osłabiono kraj, że stanowi, w którego rękach leżał dawniej przemysł i handel, dozwolono prawie zmarnieć. Z drugiej strony i wśród mieszczan zaczął się ruch ku zdobyciu sobie praw, ale drogą legalną (prawną). Na czele bojowników o dobro narodu stanął Dekert. Staje on obok Kołłątaja i Małachowskiego jako trzeci twórca Konstytucji. Listopad i grudzień 1789 przechodzi na naradach i zjazdach mieszczaństwa polskiego.

Z końcem grudnia wybrano plenipotentów miejskich na sejm (prawo wysyłania swoich przedstawicieli na sejmy Rzeczypospolitej mieli mieszczanie, ale nigdy prawie nie korzystali z tego, bo plenipotenci ci mieli tylko głos doradczy nawet w kwestjach miejskich), wśród których z Wielkopolski Dekerta. Już przedtem mieszczanie polscy podali memorjał w sprawie miast do sejmu, czem oburzyli bardzo niektórych posłów ze szlachty, którzy w dyskusjach sejmowych gromy ciskali na Dekerta, jako jednego z prowadzących lud.

Dekert początkowo nie zrażał się ani słowem, ani wystąpieniami przeciwników i pracował w kierunku z góry oznaczonym.

Upływał właśnie rok prezydentury Dekerta. Całe mieszczaństwo, zainteresowane sprawą miast, obawia się, by wybór nowego prezydenta nie wyszedł z pod wpływu sfer rządzących. Postanawiają solidarnie głosować przy wyborze prezydenta na Jana Dekerta.

10 lutego 1790 r. jeden z radców miejskich na zebraniu rady miasta zabrał głos w imieniu całego mieszczaństwa warszawskiego. Uprzedzając podziękowanie Dekerta za urząd, prosił go, aby godności prezydenckiej nie składał, aby zgodnie z pragnieniem całego mieszczaństwa zatrzymał ją na rok następny. Za powód prośby swej podawał to, że »ciąg interesów miejskich najdostateczniej szlachetnemu Dekertowi prezydentowi wiadomym«.

Dekert chciał jednak urząd swój złożyć. W czasie swych prac majątek jego się wyniszczył, stracił zdrowie, martwiąc się niepowodzeniami i prześladowaniami w dyskusjach sejmowych i w pismach. Radni miejscy nie ustępowali w swej prośbie, postarali się nawet o zgodę króla na ponowny wybór Dekerta na prezydenta Warszawy.

Gdy jednak Dekert trwał ciągle w zamiarze rezygnacji, radni zrzekli się na ten raz prawa do kandydowania, a ławnicy i gminni

delegaci prawa do wyboru tak, że zapadła jednomyślna decyzja, zadośćczyniąca woli mieszczaństwa — Dekerta wybrano prezydentem.

Dekert zaczął drugi rok urzędowania wezwaniem do pracy, porządku, spokoju. Niedługo jednak już pracę prowadził; resztki sił wyczerpują starania o przywrócenie dawnych praw miastom, przybija go walka pospólstwa z Żydami, wynikła z powodów konkurencji handlowo-przemysłowej.

Ostatni raz 30 kwietnia przewodniczy zebraniom Rady. Wyczerpany usuwa się od pracy i już 4 października 1790 r. umiera. Mieszczaństwo polskie odczuło boleśnie stratę apostoła wolności i braterstwa. Miasto wyprawiło mu pogrzeb, sierotami się zajęto, bo majątek jego był w ruinie. Wspomnienie jego zachowało całe polskie społeczeństwo, bo przez Dekerta zwyciężył głos miłości braterskiej. Jego staraniom zawdzięczano najpiękniejsze chwile przy ogłoszeniu Konstytucji 3-go maja, chwilę zbratania stanów. Cześć pamięci tego pierwszego obrońcy i przewodnika stanu miejskiego.

S. N.

DO POLEK.

W OBRONIE MOWY OJCZYSTEJ.

Hańba! hańba polskiej córze,
Co cnotą gardzisz rodową,
I tak czystą ust twych różę,
Brandenburską brudzisz mową.

Nie dla cię słowa stworzone
Zębołomne, dziko brzmiące,
Sadzą knastru okopcone,
I dymem fajek cuchnące!

Krzywdzi, depce przodków kości,
Już jest w duszy niewolnikiem,
Nurza się w błocie podłości,
Kto mówi wrogów językiem.

Polko! w gronie twem domowem,
Bądź nam od wroga ochroną;
Odepchnij go polskiem słowem,
Jak czarta wodą święconą!

Polko! Polko! broń nas szczerze!
Tarcza twoja — w twojem słowie!
Stoisz skałą przy twej wierze,
Stój posągiem przy twej mowie!

Słowo jest tą wielką siłą,
Której żadna moc nie zwali;
Słowo świat ten utworzyło,
Słowo i ten kraj ocali!

Póki w polskich domów ściany,
Gwar obczyzny nie zawita,
Póty próg nasz nieskalany,
Póty Polska niezdobyta!

W polskich domach to się mieści,
Mowy polskiej arka święta;
Stoi na niej krzyż boleści,
Leżą krwawe ludu pęta!

W tych to domach Polska żyje,
W nich ostatnia Jej obrona,
W nich najdroższy skarb się kryje,
Godności naszej korona.

Matki! Matki przyszłych matek,
Dumne z świeżej synów sławy,
Zapiszcie to w duszach dziatek
Ogniem gromów, krwią Fiszawy:

Że kto wrogów w dom wprowadza,
Siebie hańbi, lud swój zdradza,
I każdem tchnieniem obczyzny,
Dokończa mordu Ojczyzny!

Franciszek Morawski.

KOBIETY POLSKIE W 1863 ROKU.

Ofiar roku ty i czynów,
Matek rzymskich, bitnych synów,
Cór nie rozmarzonych czule,
Lecz garnących proch i kule!
Jać wielbię roku mój!

Obchodzimy teraz pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego; należy i o kobietach polskich wspomnieć. Bardzo mało ludzi wie o działalności Polek podczas ostatniej Walki o niepodległość, niejeden może się ani domyśla, jaką podporą i pomocą może być niewiasta, ożywiona miłością Ojczyzny, gotowa do pracy i poświęcenia. Chcielibyśmy tu pokrótce opowiedzieć, jak nasze matki żyły, wykazać, jaki nam pozostawiły życia przykład.

Kiedy powstanie wybuchło, kobiety polskie wysyłały do walki mężów, synów i braci, zachęcały do wytrwałości, zapalały do boju. Same spokojnie i z odwagą brały w swe ręce dostarczanie pożywienia, odzieży powstańcom, przenosiły wiadomości o ruchach wojsk nieprzyjacielskich. Zajmujące się tym działem pracy nazywano kurjerkami. Między nimi były takie, które po kilka tygodni nie schodziły prawie z wózka, od oddziału do oddziału powstańczego wioząc wieści, rozkazy i co tylko potrzeba. W służbie tej, którą możnaby nazwać wywiadowczą, kobiety okazały dużo zręczności.

Jeden z uczestników Walki pisze, że komunikacja Warszawy z obozowiskami była stale w rękach kurjerek; podejmowały się wypraw najniebezpieczniejszych, zleceń prawie nie do wykonania... dały one dużo dowodów poświęcenia, długie dnie i noce prze-

dzierały się przez duże przestrzenie, napełnione wojskiem nieprzyjacielskiem, mijały straże, narażając się na pogoń i zniewagi.

Niejedna musiała i nieraz użyć broni przeciw nieprzyjacielowi. Spora też gromadka kobiet przeważnie młodych zgłosiła się do obozów powstańczych z ofiarowaniem się do służby żołnierskiej. Z tych, będących w różnych oddziałach, historja parę nazwisk przechowała aż do naszych czasów.

Najsilniej zaznaczyła się wśród walczących kobiet Henryka Pustowojtówna. Młoda, poważnie patrząca na świat dziewczyna, pochodząca z małżeństwa mieszanego (ojciec był Rosjaninem) postanowiła wziąć jak najgorętszy udział w walce. Chciała zaznaczyć swą narodowość polską! Henryka urodziła się w 1838 r. na Wołyniu. Wychowała się w Puławach, najlepszym ówczesnym instytucie żeńskim (szkoła wyższa). Powróciwszy na Wołyń przeważnie mieszkała w Żytomierzu u swej babki, bardzo gorącej Polki. Za udział w manifestacjach przedpowstaniowych władze rosyjskie skazały ją na wywiezienie do prawosławnego klasztoru. Dzięki chorobie już z drogi zawrócono Henrykę do Żytomierza. Stąd, zanim zdążono ją powtórnie wywieźć, zdołała uciec na Wołoszczyznę.

Tu doszły ją pierwsze wieści o wybuchu zbrojnym. Młoda dusza nie pozwalała jej siedzieć bezczynnie; potajemnie przedziera się przez granicę i w lutym 1863 łączy się z oddziałem Langiewicza. Służyć chciała sprawie narodowej całem sercem. Odważną była nadzwyczaj; w czasie bitwy, wśród kul przebiegała z rozkazami Langiewicza bez zmrużenia powiek. Wśród mężczyzn zachowywała się z godnością. Życie obozowe, trudy i niewygody znosiła doskonale. »Zdarzyło się, że straciwszy od kuli konia, 18 mil wędrowała wraz z innymi piechotą bez skarg ani narzekań«.

Po rozbiciu oddziału Langiewicza, wraz nim udała się do Krakowa. Przy przeprawie na Wiśle zostali oboje poznani i aresztowani. Jakiś czas trzymano ją w więzieniu, dopiero gdy dała słowo, że udziału czynnego w dalszej walce nie weźmie, wypuszczono ją na wolność. Tułała się jakiś czas po Czechach, Galicji, wreszcie wyjechała za granicę i osiadła w Paryżu. Tu żyła skromnie i w odosobnieniu, na utrzymanie zarabiając wyrobem kwiatów sztucznych. Gdy wybuchła wojna Francji z Prusami 1870 Pustowojtówna zgłosiła się do pracy przy szpitalach i »równie bohaterską i wytrwałą okazała się jako siostra miłosierdzia«. Przy pracy tej zbliżyła się do doktora Lewenhardta i w 1873 wyszła zań zamąż.

Jako żona i matka jest godną naśladowania; wychowuje swe dzieci wzorowo, a gdy siostra męża umarła, zabiera dwoje osieroconych dzieci i jak matka nimi się opiekuje. Ten jeden czyn może świadczyć o powadze i wielkiem poświęceniu jej życia. Umarła nagle w maju 1882 z osłabienia, spowodowanego czuwaniem długiem przy chorem dziecku.

Z niej nam brać przykład, jak w każdej potrzebie stawać należy, jak można połączyć męskość i odwągę z naturą kobiety.

Kobiety, które ani nie walczyły, ani pełniły służby kurjerskiej, pracowały w organizacjach miejskich, w związkach kobiet n. p. w Krakowie, Warszawie, Wilnie i we Lwowie. Były też komitety niewieście i po mniejszych miastach. Głównem ich zadaniem było dostarczanie środków na zakupno broni, żywności, odzieży; zbierały więc podatek narodowy, opodatkowywały się jak najwyżej, byle tylko jak najwięcej zebrać dla Matki-Ojczyzny.

W pamiętnikach powstańczych spotykamy słowa pochwały dla ofiarności Polek. »Gdy powstaniu brakło pieniędzy, środków nie dostawało na zakupno broni, Polki zrzuciły z siebie kosztowności, drogie pamiątki, klejnoty familijne, nawet ślubne obrączki składały na ołtarzu walczącej Ojczyzny. Całe oddziały były umontowane (uzbrojone) przez nie«. We Lwowie jedna z polskich kobiet, nie posiadając żadnego majątku, zebrała składkami 1000 zł. na płótno i własnoręcznie uszyła 600 koszul dla żołnierzy.

Dalej starały się one o ulżenie losu więźniom; dostarczały pożywienia, piłek i narzędzi do przepiłowywania krat, ułatwiały jednem słowem ucieczkę powstańcom, trzymanym za kratą.

Do kobiet należało również pielęgnowanie chorych, tem uciążliwsze, im bliżej terenu walki. Zdarzało się bowiem nieraz, że Moskale napadłszy na tymczasowy szpital, mordowali nie tylko samych powstańców, ale i lekarzy i pielęgnarki.

A oprócz tego ile to nasze matki i siostry ucierpiały zniewag, wstawiając się za chorymi lub uwięzionymi do władz zaborczych.

Po powstaniu, kiedy wywieziono tylu Polaków na Sybir, Polki dobrowolnie pospieszyły na zesłanie za mężami i krewnymi, by tam podzielić z nimi trudy i cierpienia.

Znaczną ilość Polek, jako przestępczynie zesłano na wygnanie, wiele ich też karano strasznemi rosyjskiemi więzieniami. Najwięcej ucierpiała żona Zygmunta Sierakowskiego, którą chorą ciężko, przygnębioną śmiercią męża, włóczono po różnych więzieniach,

grożono ochrzczeniem w prawosławiu malutkiej córeczki. Po długoletniem poniewieraniu kobiety, żony bohatera Walki ostatniej, władze rosyjskie pozwoliły jej wreszcie osiąść w Warszawie, gdzie się utrzymywała lekcjami.

Na Litwie w całej swej dzikości srożył się Murawiew. Każdy dom okrył żałobą. Kobieta polska przeszła wtedy przez okres męczeństwa, przetrwała go i teraz dalej, umocniona przeszłością, wychowuje przyszłe pokolenia.

Wierzba.

KRONIKA NARODOWA I ABSTYNENCKA.

Kalendarzyk powstania styczniowego *za połowę kwietnia 1863:*
4 kwietnia. W pobliżu Łodzi powstańcy napadają około 4 kwietnia na transport jeńców, których odbijają, a inny oddziałek walczy pomyślnie pod Sulejowem. — Oddziałek 150 powstańców Oxińskiego, zaatakowany pod Kuźnicą przez 200 piechoty ścigającej go na podwodach, cofa się pod zasłoną garstki strzelców; gdy Moskalom nadchodzą posiłki, otaczające oddziałek ze wszystkich stron, Oxiński, nie mogąc odważyć się na nierówną walkę, wśród gradu kul toruje sobie drogę w głąb lasu ze stratą 11 zabitych i dobitych.

5 kwietnia. Pierwszy oddział zorganizowany w Krakowie po upadku dyktatury wkroczył do Królestwa w nocy na 5 kwietnia w sile 230 piechoty i 32 kawalerji pod dowództwem pułkownika Grekowicza. Oddział ten spotkał się z nieprzyjacielem pod Szklarami. Powstańcy, będąc w silnej pozycji, po czterogodzinnej walce ogniowej spędzają Moskali ze zajmowanych stanowisk. Odwrót Moskali partych przez powstańców zamienia się w ucieczkę bezładną, atoli równocześnie prawie przybywa Moskalom druga rota piechoty na pomoc; lecz i tym razem pobici, cofają się Moskale; powstańcy jednak zamiast ruszać w głąb województwa wracają — do Krakowa. W potyczce tej straty Moskali wynosiły 40 ludzi, powstańcy, walcząc w zakrytych pozycjach, mieli 5 zabitych i 19 rannych.

6 kwietnia. Oddział Tomasza Kuszłejki w połączeniu z rozbitkami Bolesława Kołyszki, liczący 800 ochotników stacza krwawą walkę z nieprzyjacielem pod Leńczami. Powstańcy poczynają się już chwiać, gdy nadbiega im z pomocą Bolesław Dłuski z kilku-

dziesięciu wyborowej młodzieży, a wpadłszy Moskalom na tyły, miesza ich szeregi i zmusza do ucieczki.

7 kwietnia. Przeciw nowoformującemu się pod dowództwem Zygmunta Cytowicza oddziałowi powstańczemu wyruszają Moskale w trzech kolumnach, z których jedna rozprasza powstańców; pod Cytowianami dowódca polski ginie w tej walce. Chłop Pujdok ocala i doprowadza część rozbitków do Kuszłejki.

10 kwietnia. Pod Ruszkowem stacza Seyfryd na czele świeżo uformowanego oddziału trzystu powstańców szczęśliwą potyczkę z Wittgensteinem i Prychołką, zmusza Moskali do odwrotu ku Kołu, a sam rusza w lasy Kazimierzowskie. — Pułkownika Teodora Cieszkowskiego napadają Moskale pod Borzęcinem, rozbijają oddziałek, liczący tylko 28 ludzi, a dowódzcę, już ciężko rannego dobijają w Leśniach, dokąd go wyniesiono z pola bitwy.

11 kwietnia. Część oddziału moskiewskiego, uchodzącą z łupem, zrabowanym w Leśniakach po dobiciu Cieszkowskiego, dogania Oxiński pod Praszką i 30 kozaków wycina do nogi, mszcząc w ten sposób śmierć Cieszkowskiego. Na niepokojącego Moskali przerywaniem komunikacji etc. Narbuta napada pięć rot piechoty i secina kozaków koło Nowego Dworu. Z garstką 150 ludzi, otoczony ze wszystkich stron, wykonuje Narbut znakomity odwrót ze stratą tylko 1 zabitego i 5 rannych. Pod Misicinami na czele 70 ludzi wymyka się Bolesław Kołyszko nieprzyjacielowi ze stratą 1 zabitego i łączy się z Sierakowskim.

14 kwietnia. Formujący się dopiero oddział Renuszewskiego i nie dochodzący jeszcze do liczby 240 napadają Moskale pod Budami Zaborowskiemi. Otoczony przez blisko 1000 Moskali, pod dowództwem Krudenera, ponosi wielką klęskę; część gorzej uzbrojona ratuje się ucieczką, część pod dowództwem Renuszewskiego, po upartej obronie, ginie prawie cała z dowódcą na czele. 80 ginie na placu boju, z tego 30 rannych dobitych przez Moskali. — Pod Bieleniszkami świeżo sformowana partja Staniewicza (Pisarskiego) ponosi porażkę.

15 kwietnia. Pod Kowalem kilkunastu jazdy Łaknińskiego atakuje jadące z Włocławka wojsko. — W Mińsku Mazowieckim atakują powstańcy w nocy na 16 kwietnia stojącą tam rotę piechoty oraz jazdę i komendę lotnego parku artylerji i po trzygodzinnej zaciętej walce, nieścigani, cofają się wśród ciemności nocy. — Dowodzący partją po Lewandowskim Czarnecki z Kryśnińskim doznają porażki pod Wólką Plebańską. — Napoleon

Urbanowski ze świeżo sformowanym oddziałem wymyka się Moskalom pod Rychłocicami, 60 ochotników zasłania odwrót przez pół godziny, wreszcie idzie w rozsypkę.

16 kwietnia. Pod Borowymi Młynami blisko 1000 Moskali atakuje Borelowskiego, mającego niespełna 300 ludzi. Aczkolwiek w silnej pozycji, będący w uroczysku Rudka, Lelewel nie może sprostać przewadze liczebnej przeciwnika i po kilkugodzinnej zażartej walce oddział rozprasza się, częścią uchodząc za kordon, częścią przebijając się, z Lelewelem na czele, w głąb kraju. — Połączone oddziały Czachowskiego, Łopackiego i Grylińskiego, odparłszy Moskali pod Grabowcem, ruszają w dalszy pochód; po opuszczeniu miasta przez powstańców, wpada do Grabowca Rüdiger i mści się na bezbronnych mieszkańcach. — W lasach skępskich, na t. zw. Koziołku, napadają kozacy niespodzianie na organizujący się oddział Wiktora Jurkowskiego i rozpraszają go zupełnie. W starciu tem brała udział w szeregach powstańczych kobieta Julia Preibiszówna. — Oddział Wisłoucha Feliksa, liczący 130 ludzi dobrze uzbrojonych, uciera się pod Żyżmorami z dwiema rotami piechoty i 30 kozakami; powstańcy, będąc w dogodnej pozycji, odpierają nieprzyjaciela ze znacznemi stratami.

Reforma wyborcza do Sejmu galicyjskiego. Społeczeństwo polskie w Galicji w ostatnich miesiącach zajęte jest wyłącznie sprawą naprawy prawa wyborczego do Sejmu. Wiadomo, że w r. 1906 zdemokratyzowano sposób wyborów do parlamentu wiedeńskiego. Obecnie jest życzeniem rządu austrjackiego, żeby ta naprawa na rzecz warstw ludowych rozciągła się i na wybory sejmowe. Dlatego nawet stronnictwa posłuszne rządowi, zachowawcze godzą się na tę reformę, której się przedtem sprzeciwiali. Ale sprawa to w Galicji trudna, ponieważ wiąże się ściśle ze sprawą ruską. Rusini już od lat dobijają się wszelkimi środkami o szersze prawa dla siebie. Chcą więc takiej reformy, któraby im przyznawała najwięcej posłów. Stronnictwa pragnące reformy proponowanej przez rząd utworzyły t. zw. blok i przeprowadziły ugodę z Rusinami. Ale w ugodzie tej ustąpiły Rusinom więcej niż im się należy, a pokrzywdziły lud polski. Również na rzecz Żydów zawielkie porobiono ustępstwa. Wobec tego 3 biskupów i 2 arcybiskupów polskich sprzeciwiło się takiej reformie wyborczej, przez co cała ugoda runęła. Teraz prowadzi się narady i rokowania z biskupami i stronnictwami nienależącemi do bloku rządowego. Na razie widoki przeprowadzenia tej reformy są małe, bo przeciwnicy jej

nie mogą się zgodzić na niesprawiedliwość i krzywdy ludu polskiego, a Rusini odgrażają się uparcie w obronie swych przywilejów.

Jubileusz pruski. 17 marca minęło 100 lat od dnia, w którym drżący ze strachu przed Napoleonem, a zmuszony do wojny z nim przez kilku patrjotycznych generałów król pruski Fryderyk Wilhelm III. wydał odezwę, wzywającą naród do wojny z Francuzami. Jubileusz ten, który oficjalne Prusy czciły paradami wojskowemi, chwalbą Hohenzollernów, w społeczeństwie niemieckiem nie wywołał żadnego odgłosu. Z radością stwierdzamy, że w dzielnicach polskich, w społeczeństwie polskiem jubileusz ten nie wywołał echa; nikt się tam nie znalazł, coby się przyłączył do uczczenia 100-letniej potęgi na wiarołomstwie i pogańskiej przemocy zbudowanych Prus.

Rada narodowa na zabór pruski. Dnia 3 kwietnia uchwaliły oba Koła polskie poselskie i Centralny komitet wyborczy utworzenie Rady Narodowej, przedstawicieli całego społeczeństwa polskiego w obrębie Rzeszy niemieckiej we wszystkich dziedzinach życia publicznego, złożonej z delegatów Centralnej komisji wyborczej i z 10 delegatów Kół poselskich.

Oświata ludowa w Królestwie. Ogłoszono niedawno daty, wykazujące ile dzieci polskich w Królestwie uczęszcza do szkoły ludowej. Okazuje się, że na 1000 mieszkańców do szkoły uczęszcza tam zaledwie 30 dzieci. Rząd rosyjski postawił pod tym względem Królestwo najniżej ze wszystkich krajów w Europie; bo nawet w Bułgarji, najbardziej dotąd zaniedbanej pod względem oświatowym przeszło 2 razy więcej dzieci ma zapewnione wykształcenie elementarne. Inaczej być nie może pod rządami państwa, dla którego najwierniejszym sprzymierzeńcem jest ciemnota poddanych, gdzie złodziejstwo łagodniej się karze niż »występek« tajnego nauczania elementarza. Najgłupszy z siepaczów...

Samorząd w Królestwie. Jako zapłatę za odcięcie Chełmszczyzny, obiecywali Rosjanie w Dumie autonomię czyli samorząd w Królestwie. Przy obradach nad tym projektem okazuje się, co za potworne ma być to dobrodziejstwo. Oto obowiązywać ma w niem prawo, nakazujące towarzystwom i przedsiębiorstwom używanie języka rosyjskiego nawet w stosunkach między sobą. Zamiast poprawy — ucisk jeszcze większy; i to się w Rosji nazywa samorządem i dobrodziejstwem.

Sprawa wywłaszczenia. W sprawie wywłaszczenia, która cały naród polski nowym bolem przejęła, zabrało głos Koło sejmowe polskie we Lwowie 5 kwietnia; przyjęto ogólnie rezolucję następującą:

»Wobec zastosowania w kilku wypadkach w zaborze pruskim ustawy o wywłaszczeniu, wbrew ogólnemu potępieniu tego środka oraz wbrew zapowiedziom ze strony poważnych czynników, iż do wykonania tej ustawy nie przyjdzie

1) Koło sejmowe polskie wyraża głębokie ubolewanie z powodu tego aktu oburzające bezprawia i gwałtu, oraz najżywsze współczucie swoim braciom w zaborze pruskim, wierząc niezłomnie w ich niepokonaną dzielność i ufając w zwycięstwo sprawiedliwości w przyszłości;

2) Koło sejmowe polskie odwołuje się do oświadczeń posłów polskich, wypowiedzianych w delegacjach dla spraw wspólnych, w których niedwuznacznie stwierdzono, jakie konsekwencje zastosowanie ustawy o wywłaszczeniu w Poznańskiem wywrzeć może na całe nasze stanowisko wobec kierunku polityki zagranicznej monarchii«.

Zatarg biskupów katolickich z rządem rosyjskim. Biskupi katoliccy otrzymali za pośrednictwem poszczególnych gubernatorów odezwę, wzywającą ich, aby skłonili podwładnych sobie proboszczów do zarządzenia składek wśród parafian na zakupno tablic marmurowych z odpowiednimi napisami, dla uczczenia pamięci żołnierzy, poległych w ostatniej wojnie japońskiej, »za cesarza i Rosję«. W odezwie nadmieniono, że gotowe tablice w cenie od stu do trzystu rubli należy zamawiać u jakiegoś generała w Moskwie, który otrzymał przywilej synodu, zatwierdzony przez cara, na tę patrjotyczną imprezę. Episkopat jednomyślnie odmówił pośrednictwa w powyższej propozycji, motywując swój protest podwójnym zasadniczym argumentem: po pierwsze, że zarządzenia synodu prawosławnego nie mogą w niczem obowiązywać biskupów rzymsko-katolickich, a powtóre, że ludność katolicka, na którą się nakłada kary administracyjne za zbieranie składek na potrzeby własnych kościołów, nie zechce dawać pieniędzy na sprawienie zalecanych tablic pamiątkowych. Na protest biskupów rząd petersburski wystąpił ze skargą do Watykanu, ale stolica apostolska stanęła po stronie episkopatu, uznając żądanie pod względem kanonicznym za nieprawne.

JESZCZE O ROKU 1863-cim.

Dotarliśmy przez całą olbrzymią księgę do epilogu, zakończenia. Maluje nam autor w niem zastraszający wprost rozwój reakcji w kraju. Z rozkazu biskupa płockiego Popiela zaprzestano żałoby kościelnej, ciążącej na Królestwie po wywiezieniu arcybiskupa Felińskiego. »Dzwony, odzywające się z wież i dzwonnic kościelnych, znamionowały stanowczy zwrot wśród duchowieństwa katolickiego w Polsce. Opuszczało ono plac walki o Wolność, na którym dotąd stało w pierwszych szeregach. Był to zresztą jeden tylko objaw szerzącej się już oddawna w społeczeństwie reakcji, która ogarniała coraz szersze kręgi. Ogół, zmordowany rok blisko trwającą partyzantką, pożądał spokoju za wszelką cenę«. Jeszcze w krótkości autor streszcza nam ostatnie chwile ruchu zbrojnego, stosunek doń zagranicy, a głównie Austrji, ogłaszającej stan oblężenia w Galicji, wreszcie uwięzienie i stracenie Traugutta 5 sierpnia 1864 r, o godzinie 9 rano na stoku cytadeli. Potem nastąpił jeszcze krótkotrwały rząd Brzezińskiego; Waszkowski, po rocznych nadludzkich wysiłkach podtrzymania organizacji, został 19 grudnia aresztowany a 17 lutego powieszony.

Tak bardzo pokrótce streściliśmy książkę Grabca o 1863 r. Przepięknie napisana, ozdobiona podobiznami wszystkich wybitnych jednostek w powstaniu, obrazami bitew, potyczek, przytem ożywiona w treści gorącą miłością Ojczyzny i czcią dla tych, którzy życie swe za Wolność dali, godna jest by była w rękach każdego Polaka i umacniała mu myśl, prostowała ścieżki w drogach Przyszłości.

St. N.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.